

## Próba bolesnej epifanii

Na szczęście istnieją spektakle niezwykle, które pozwalają widzowi „płynąć” wraz z przebiegiem scenicznych wydarzeń, zatopić się w unaocznionej i uobecnionej opowieści, a także zapomnieć o całej iluzji i umowności theatrum, mimo że ta iluzja świadomie i konsekwentnie jest demaskowana. Takim przedstawieniem jest Biblia: Próba w reżyserii Jerneja Lorenciego, pokazywana na deskach toruńskiego Teatru Horzycy w ramach Międzynarodowego Festiwalu teatralnego „Kontakt”.

Jernej Lorenci zaprezentował już polskiej publiczności Iliadę w czasie toruńskiego festiwalu w 2016 roku. Jego teatr zawieszony jest między przestrzenią mitu utkanego z najgłębszych ludzkich emocji – miłości, rozpacz, cierpienia i zawierzenia konstruowanego przy użyciu prostych rekwizytów, takich jak chleb, popiół, pióra, kamienie czy nóż – a rzeczywistością, w której narrator-dyrygent wywołuje aktorów ich prywatnymi imionami. Tekst – prezentowany niczym partytura koncertu – zbudowany jest z fragmentów Pieśni nad Pieśniami, Księgi Hioba, Księgi Koheleta i Apokalipsy. Oszczędna scenografia (Branko Hojnik) zbudowana ze stołu, przypadkowych krzesel, instrumentów muzycznych i pulpity do nut tworzy kameralną przestrzeń, wokół której zasiadają widzowie. Centralną postacią spektaklu jest Hiob (Paweł Tchórzelski), którego tożsamość jest tyleż archetypiczna, zdeterminowana przez Logos i niemogąca ulec zmianie, co partykularna, osadzona w indywidualnej cielesności i emocjonalności, a przez to niezwykle współczesna. Staje się inkarnacją ludzkiego losu, na pozór bezwolną ofiarą manichejskich rozgrywek sił światła i ciemności, która w finale zyska władzę sądenia. To on, człowiek dotknięty niezrozumiałym dla niego cierpieniem, zdobędzie prawo osądzenia świata i samego Boga. I będzie to hiobowa apokalipsa, Sąd Ostateczny.

Pierwsza część spektaklu to scena miłostnego dialogu Hioba i jego żony (Maria Kierzkowska). Rozmawiają tekstem Pieśni nad pieśniami, wzajemnie karmiąc się chlebem i pijąc wodę z jednej szklanki. Dialog ten rozbrzmiewa niezwykle prawdziwie, urzeka intymnym pięknem, choć aktorzy wypowiadają swe kwestie do mikrofonu. Jego obecność automatycznie rozszerza grono potencjalnych odbiorców, wskazując na jednostkowy i powszechny wymiar opowiadanej historii. Ten sam mikrofon posłuży następnie do „podstuchiwania” serca cierpiącego Hioba.

W dalszej części spektaklu Michał Marek Ubysz, występujący w roli dyrygenta-demiurga sytuacji scenicznej, czyta fragmenty księgi Hioba, a potem wywołuje po imieniu kolejnych siedzących za pulpity aktorów, inspirując ich bądź do przeczytania konkretnego biblijnego wersetu, bądź do podjęcia scenicznej akcji. Szczególne, nieme role przypadły Agnieszce i Arkowi (Agnieszka Wawrzkiwicz, Arkadiusz Walesiak). Stają się oni poniekąd poręczycielami woli diabła, któremu Bóg pozwolił doświadczyć Hioba cierpieniem. Ilustrują kolejne etapy bolesnych doświadczeń biblijnego bohatera za pomocą wymownych, choć chyba nazbyt zagęszczonych znaków scenicznych: odebranie Hiobowi chleba, okularów i krzesła, rozebranie go, przytwierdzenie chleba taśmą do piersi, wbicie w chleb noża, umazanie krwią i obsypanie popiołem. Arek w pięknej sekwencji ruchów na pograniczu tańca i akrobacji symuluje zadawanie fizycznych cierpień Hiobowi, w znakomity sposób dozując czułość i determinację. Cierpienie nie jest metaforą, jest faktem.

Najtragiczniejsze fragmenty historii odczytywane są po wielokroć. Repetycja ta nie tylko wzmacnia ich siłę rażenia, ale pozwala wnikać w splątane cierpieniem świadomość Hioba, któremu ukojenia nie przynosi ani troska żony, usiłującej okryć go futrem, ani wsparcie przyjaciół. Jeden z nich (Paweł Kowalski), próbując wytłumaczyć niewytłumaczalne, przemawia słowami Księgi Koheleta. Z kolei Małgorzata (Małgorzata Abramowicz), trzymając

Hioba w ramionach niczym Maria ciało Chrystusa w scenie Piety, zwraca się do niego ciepłym, pełnym matczynej miłości tonem, cytując słowa Jahwe. Konsolacja jednak nie następuje. Hiob zakleja taśmą usta Boga, swej żony, kilkorga aktorów i narratora, po czym zajmuje jego miejsce. Jak twierdzi Lorenci, odbiera tym samym głos wspomnieniom, przeszłości, przeznaczeniu, pragnie wymazać to, czego wymazać się nie da. Przemawia słowami Apokalipsy, rozbrzmiewają trąby, Tomasz (Tomasz Mycan) z piórami na plecach niczym anioł zagłady stoi nad spętanym i zakneblowanym Bogiem. Świat Hioba rozpadł się jak po otwarciu ostatniej pieczęci i jego osobistej apokalipsy nie jest w stanie zatrzymać nawet rekompensata, którą Bóg usiłował wypłacić mu w dwójnasób. Hiob nie traci swego człowieczeństwa (podaje żonie ułomek chleba, ta jednak ma wciąż zaklejone usta), doświadczenie zabija w nim jednak niewinność.

Spektakl oddziałuje na widza atmosferą gęstą niczym popiół, któremu wiatrak pozwala unosić się nad sceną. Opowieść, w której elementy teatru okrucieństwa sąsiadują z liryzmem, dotyka wprawdzie najtrudniejszych pytań ludzkości, ale nie rości sobie pretensji do wskazywania unde malum. Akcent położony jest na indywidualne mierzenie się z niekoniecznie przypadkową i bezrozumną karuzelą losu. Epifania nie następuje tu w blasku i potędze, jej istotą jest ból.

Tytułową „próbę” można zatem czytać na wielu płaszczyznach. Próbie poddany został nie tylko Hiob, ale także jego małżeństwo, a nawet Bóg. Cierpienie Hioba staje się laboratorium globalnej apokalipsy. Widz próbuje wejść w jego doświadczenie lub też próbuje postawić sobie odwieczne pytania. Wreszcie sama struktura spektaklu, w trakcie której aktorzy przewracają na pulpitach kartki scenariusza i czytają swe kwestie, pozornie przypominać może teatralną próbę.

Znakomita jest gra całego aktorskiego zespołu. Dużą w tym ma zasługę – o czym mówią sami aktorzy – Gregor Luštek, którego praca nad spektaklem nie ograniczyła się do choreografii. Uderza niewiarygodne, przepięknie treścią skupienie, z jakim trwają na scenie w oczekiwaniu na swe kwestie (a oczekiwanie to w niektórych przypadkach wynosi godzinę). Paweł Tchórzelski zachwyca oszczędną godnością, Maria Kierzkowska i Arkadiusz Walasiak pełną gamą emocji wyrażanych niewerbalnie, a Małgorzata Abramowicz liryzmem i empatią. Grę aktorską, choć Lorenci zostawiał artystom pewne pole do improwizacji, cechuje niezwykła, rytmiczna wręcz dyscyplina. Uznanie budzi też ogromny szacunek dla słowa – biblijne wersety wybrzmiały głęboko, świeżo i prawdziwie, w sposób szlachetny i czysty. Istotnym komponentem spektaklu była także muzyka, a szczególnie lamentacje przejmująco wyśpiewywane przez Julię Sobiesiak- Borucką.

Polskie sceny w ostatnich sezonach mają wyjątkowe szczęście do znakomitych spektakli, w których obecne są starotestamentowe wątki: Krystian Lupa sceną wygnania Adama i Ewy z raju rozpoczyna Capri, Agata Duda-Gracz w wizyjnym Starym Testamencie – Reanimacjisnuje rozważania o naturze mitu i jego odbiciu w ludzkiej, ułomnej glinie. Punkt widzenia słoweńskiego reżysera jest odmienny. Lorenci oszczędnymi środkami, udając teatralną próbę, ukazuje ułomność świata, w którą tragicznie uwikłany jest cierpiący człowiek. Cierpienia tego uniknąć, ani zrozumieć się nie da, można jednak próbować je oswoić. To odwieczne zadanie sztuki, które znakomicie i przejmująco zrealizowali twórcy toruńskiego spektaklu.

**Wojciech Jerzy Kieler**

**[www.teatrologia.pl](http://www.teatrologia.pl)**